

### III. ARTYKUŁY RECENZYJNE

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI (Warszawa)

#### ***Roczniki czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku***

(Uwagi w związku z pracą Gerarda Labudy *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII w.*)\*

I. Nowa książka G. Labudy o „zaginionym źródle” Długosza a krytyka poprzedniej pracy tegoż autora *Wojna z Tatarami w r. 1241*. II. Krytyki Długoszowych relacji sprzed 1384 r. III. „Zaginiona kronika” (dominikańska) we fragmentach *Roczników Długosza* z lat 1182 - 1260. IV. Analiza treści (polityczno-wojennej i ustrojowej) „zaginionej kroniki”, okoliczności jej powstania i ślady zużytkowania w pomnikach historiografii średniowiecznej spoza *Roczników Długosza*. V. Analiza przekazu o najeździe Tatarów w 1241 r., bitwie pod Legnicą i zdaniach legnickich. VI. Nawiązania krytyczne do hipotezy G. Labudy w studiach Józefa Matuszewskiego. VII. Charakterystyka hipotezy G. Labudy o „zaginionej kronice” i osiągnąć nowej książki.

#### I

Kwestia nieznanego źródła, na którym opierał się Jan Długosz w opisie dziejów Polski z pierwszej połowy XIII w., nasunęła się Gerardowi Labudzie przeszło 20 lat temu w toku badań źródłoznawczych i faktograficznych nad przebiegiem wojny polsko-tatarskiej z 1241 r. Labuda nawiązał tu do ustaleń Aleksandra Semkowicza z 1887 r. o źródle nie zachowanym do naszych czasów jako głównej podstawie przekazu Długosza o tej wojnie<sup>1</sup>. Uściślając hipotezę Semkowicza do zaginionej kro-

\* Gerard Labuda, *Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w Rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza, Próba rekonstrukcji*, Poznań 1983, ss. 308.

<sup>1</sup> G. Labuda, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, Przegl. Hist. t. L, 1959, z. 2, s. 189 - 224; A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza* (do r. 1384), Kraków 1887, s. 239 n. Istnienie „pierwotnego rocznika dominikańskiego” Labuda przyjmował m.in. już w recenzji z pracy K. Maleczyńskiego o pow-

niki dominikańskiej (z cechami rocznika) Labuda doszedł do wniosku, że rekonstrukcji owego tajemniczego źródła można będzie dokonać opierając się przeważnie na fragmentach Długoszewej *Historii polskiej*<sup>2</sup>, zbieżnych z nim pod względem chronologicznym. Na razie dla celów pracy *Wojna z Tatarami* wziął pod uwagę tymczasowe wyniki swoich badań prowadzonych w tym kierunku, zapowiadając dalsze ich prowadzenie<sup>3</sup>. W nowej książce Labuda uzasadnia swą hipotezę o istnieniu „zaginionej kroniki” z lat 1202 - 1260, ustalając zarazem miejsce jej napisania oraz osobę autora. Już w ujęciu wstępnym hipoteza o „zaginionej kronice” i oparciu na niej przez Długosza opisu najeźdu tatarskiego w 1241 r., znalazła powszechne przyjęcie w naszej historiografii. Niedawno zakwestionował ją jednak w osobnej publikacji Józef Matuszewski jako „niedojrzały pomysł” oparty na podstawie raczej intuicyjnej niż naukowej<sup>4</sup>.

Objaśnienia te pozwalają zrozumieć konstrukcję nowej książki Labudy. Są w niej trzy części, z których I i II dotyczą całości zagadnienia „zaginionej kroniki” (bez przekazu o wypadkach z 1241 r.). Część I (s. 5 - 199) zawiera szczegółową analizę fragmentów *Historii* Długosza za lata 1182 - 1260<sup>5</sup>, w których Autor znajduje informacje zaczerpnięte jego zdaniem (dokładnie uzasadnionym) z „zaginionej kroniki” — zaś część II (s. 160 - 200) dodaje do jej charakterystyki fakty ogólniejsze, m.in. co do okoliczności powstania i śladów istnienia wykrytych w innych utworach historiografii średniowiecznej oprócz *Historii* Długosza. Część III (s. 201 - 292) Autor poświęcił w całości szczegółowej analizie przekazu Długosza o najeździe Tatarów w 1241 r., uwydatniając wśród źródeł tego przekazu rolę „zaginionej kroniki”. Kilka studiów poświęconych źródłoznawstwu okresu, w którym powstała „zaginiona kronika”, a także zagadnieniom specjalnym wiążącym się z problematyką swej książki, Labuda powołał w przypisach, chociaż niektóre z tych pozycji czekają jeszcze na publikację<sup>6</sup>. W zakończeniu (s. 293 - 295) jest podsu-

---

staniu górników w 1220 r.; nawiązywał przy tym do niedokładnych ustaleń W. Kętrzyńskiego o tzw. Roczniku Krasieńskich, zob. St. Źródł., t. I, 1957, s. 282 n.

<sup>2</sup> Tytuł dzieła Długosza będę tu podawał w dawnej formie skrótowej (umownej) jako *Historia polska* (lub tylko *Historia*). W istocie dzieło to miało formę roczników, a treść kronikarską, co uwiadamia się w pełnym tytule.

<sup>3</sup> G. Labuda, *Wojna z Tatarami*, s. 196 i 198, przyp. 39. Liczby stron w nawiasach bez bliższego oznaczenia, odnoszą się tu dalej — tak w tekście, jak w przypisach — do recenzowanej książki Labudy.

<sup>4</sup> J. Matuszewski, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku, Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, s. 127 n.

<sup>5</sup> Labuda dopatruje się w „zaginionej kronice” kontynuacji kroniki Kadłubka, która urywa się na 1202 r.; uważa jednak za możliwe, że niektóre zapisy uzupełniające tekst Kadłubka sięgały 1182 r. (s. 293).

<sup>6</sup> Trzy publikacje przygotowawcze znalazły się w St. Źródł., t. XVI, 1971, XXII, 1978, XXVI, 1981. Hipotezę ogólną („koherentną”) umożliwiającą rozwiązanie

mowanie wyników pracy w 6 punktach. Niezamierzone, zdaniem Autora, rozmiary książki wynikły z konieczności analizowania dużej liczby faktów w celu ustalenia, co jest znane ze źródeł dochowanych do dzisiaj, co zaś należy przypisać przejęciu z „zaginionej kroniki” (s. 293). Wobec tego Autor wyjaśnił w „Posłowiu” (s. 296 n.) swą rezygnację z rekonstrukcji „zaginionej kroniki” w znaczeniu dosłownym, tj. zestawienia jej tekstu z przynależnych doń ekscerptów, których treść udało się wyciągnąć drogą zabiegów interpretacyjno-analitycznych z kompilacyjnego wykładu Długosza.

Poprzestając tymczasowo na analizie „rocznikarskiej”, wzorowanej na *Krytycznym rozbiórce* A. Semkowicza, Labuda nie rezygnuje na przyszłość z właściwej, pełnej rekonstrukcji „zaginionej kroniki”, do czego — jak sądzi — przyczyni się dyskusja zapoczątkowana jego książką. Warto wspomnieć, że takiej właśnie rekonstrukcji udało się kiedyś dokonać W. Giesebrechtowi, kiedy z późniejszego tekstu Awentyna odtworzył stary rocznik bawarski: *Annales Altahenses (maiores)* i wydał go drukiem; odnaleziony później tekst tych *Annales* niemal całkowicie zgadzał się z rekonstrukcją<sup>7</sup>. Zdaniem Matuszewskiego „dowieść, że istniał RKD jest chyba niemożliwe” bez odkrycia jego rękopisu, na co jest dzisiaj mało widoków, chociaż (jak dodał w innym miejscu) „nigdy niespodzianki wykluczyć nie można”<sup>8</sup>.

Jeżeli uważa się, że dzieło Długosza można traktować jako źródło dla XIII w., chociaż „chyba tylko wyjątkowo”, to wypada przyjąć zużytkowanie przez niego źródeł, które nie dochowały się do naszych czasów, „zaginęły”. Jako przykład na to Matuszewski podał ustalenie K. Jasińskiego, według którego Długosz przejął z „zaginionego źródła” imiona stronników Władysława Odonica w napadzie na klasztor w Mogilnie<sup>9</sup>. Przypomina się tu jednak zdanie tegoż autora, że „odesłanie do supo-

---

problemu „zaginionego źródła” (s. 200, przyp. 553) zawiera artykuł G. Labudy, *Główne linie rozwoju rocznikarstwa polskiego w średniowieczu*, Kwart. Hist., t. LXXVIII, 1971, z. 4, s. 804-839. Z prac nie publikowanych Autor powołuje się na rozprawę m.in. na temat układu o przeżycie Władysława Laskonogiego z Leszkiem Białym (s. 75); szczegółowej analizy rozdz. 60 *Kroniki wielkopolskiej* o śmierci Leszka Białego (s. 179, przyp. 477).

<sup>7</sup> *Annales Altahenses, Ein Quellschrift des 11 Jhts hergestellt* v. W. Giesebrecht, Berlin 1841. Tekst odnaleziony w 1867 r. opublikowano najpierw w Mon. Germ. Hist., Scriptores, Hannoverae 1868, ed. W. Giesebrecht et E. Oefele. Zob. W. Wattenbach, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, t. II, Berlin 1894, s. 18-23; Die grösseren Jahrbücher v. Altaich, Leipzig 1893.

<sup>8</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 65, 116. Skrót RKD (rocznik-kronika dominikańska) wynikał tu z dwoistej formy „zaginionego źródła”. W recenzowanej książce Labuda ustala, że źródło to „swoją formą zewnętrzną bardziej zbliżało się do kroniki niż do rocznika” (s. 160).

<sup>9</sup> K. Jasiński i W. Śmiech recenzowali pracę Matuszewskiego i przyczynili się swoimi uwagami do jej ostatecznej redakcji; zob. J. Matuszewski, o.c., s. 127, 129.

nowanego zaginionego tekstu nie jest dowodem" i jego pogląd, niewątpliwie słuszny, że zużytkowanie przez Długosza tekstów z faktami błędnymi oznacza tylko, iż „sam ich nie zmyślił”; odnośna wiadomość, np. o śmierci krzyżaka Poppona pod Legnicą, „nie jest zatem zmyślona, acz mylna”. Łączy się z tym kwestia, o ile należą do historii cudowne zdarzenia, których opisy można znaleźć w dziele Długosza; Matuszewski odmawia im tego znaczenia, bez względu na to czy Długosz powtórzył je za źródłami, czy też sam zmyślił<sup>10</sup>.

Inaczej podchodzi do tej kwestii Labuda, np. analizując Długoszo-  
wy opis pożarcia przez myszy w 1237 r. ks. kujawskiego Mieszka (s. 120 n.) ustala szereg faktów, m.in., że księciem krzywdzicielem wdów i sierot, którego miała spotkać kara Boża, był sam Konrad Mazowiecki, nie jego mało znany, bo zmarły w dzieciństwie (właśnie około 1237 r.) syn Mieszko. Od przekazu innego źródła o najeździe w tym czasie na Płock rycerzy z Miśni blisko do legendy, że narzędziem kary były myszy i do pouczającej opowieści o tym, jak to krzywda wdów i sierot nie uchodzi bezkarnie. Geneza takich opowieści, w których fakty przeplatają się z fantazją, stanowi przedmiot badań historycznych. Twierdzenia zaś, że „Długosz niewątpliwie wierzył w cuda”<sup>11</sup>, nie da się udowodnić; gdyż dotyczy sfery psychicznej i to osoby dawno już nieżyjącej. Faktem jest, że uważał za wskazane powtórzyć tę opowieść o myszach (we własnej redakcji literackiej) i, jak sam przyznał, łączył z nią określony cel: naukę dla potomnych.

## II

Labuda zdaje sobie dobrze sprawę z zarzutów stawianych pracy dziejopisarskiej Długosza, powołując krytyczne wypowiedzi autorów polskich i obcych; ze swej strony Matuszewski postarał się o ich systematyczne skompletowanie. Można by dodać opinię Stanisława Kutrzeby, że „dla historyka prawa dzieło Długosza do r. 1384 nie ma prawie żadnej wartości, gdyż opiera się na znanych dziś źródłach” (bliższych tamtych czasów). Ze swego punktu widzenia Kutrzeba zarzuca Długoszowi zwłaszcza niezrozumienie procesu dziejowego i przenoszenie pojęć mu współczesnych na okresy wcześniejsze, czyli modernizację<sup>12</sup>. Inny zarzut „me-

<sup>10</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 46 - 48.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>12</sup> S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, Lwów—Warszawa—Kraków 1925, s. 16 - 19. Mój pogląd na kwestię modernizacji zob. W. Sobociński, *Ze studiów nad historią prawa karnego w Polsce porzecznej*, Czas. Prawno-Hist., t. XI, 1959, z. 2, s. 234, przyp. 104. Zdanie A. Semkowicza (o.c., s. 23 n.) o rozmijaniu się Długosza z etyką (z „niewzruszonymi zasadami moralności”) nie bierze pod uwagę zmian i różnic światopoglądowych, występujących ciągle w rozwoju dziejowym.

rytoreczny” stawiany Długoszowi — jego stronnictwo, tendencyjnej ideologii religijnej i patriotycznej — jest uznawany za ciężki, ale wysuwa się go często i w stosunku do historiografii dzisiejszej, która zawsze jest w jakimś stopniu polityczną i, co najwyżej, skrywającą różnorodność światopoglądową autorów. Rozumiał to dobrze A. Z. Helcel, nie tylko uczony (najpierw prawnik, potem także historyk), lecz zarazem czynny, mocno zaangażowany polityk. Jeżeli jemu zarzuca się hiperkrytycyzm w stosunku do Długosza, dotyczy to zarzutów formalnometodologicznych — jak parafrazy źródeł (ich przeróbki z uzupełniającymi objaśnieniami, „amplifikacją”), tworzenia fikcji lub „komponowania” faktów, co rozumie się po prostu jako zmyślanie ich, wymysły. W pierwotnym tekście rozprawy wstępnej do wydawnictwa *Statutów Kazimierza Wielkiego* chodziło Helcelowi raczej tylko o „domysły” Długosza i widocznie tak Helcel rozumiał swe zarzuty — skreślił jednak ze swego rękopisu zdanie określające sens tych zarzutów i usprawiedliwiające częściowo Długosza, pozostawiając w druku tekst, który odczytuje się jako krytykę dużo mocniejszą od zamierzonej początkowo<sup>13</sup>.

Krytykę Długosza można zresztą w tym wypadku odnieść z powodzeniem do samego krytyka — A. Z. Helcla, który — wykształcony na filozofii Heglowskiej, zastosował metodę logicznokonstrukcyjną do badań źródłoznawczych nad *Statutami Kazimierza Wielkiego*: z masy ich przekazów odtworzył 4 statuty wydane przez króla na kolejnych wiecach; ustalił też ich teksty o znaczeniu, jego zdaniem, nie hipotezy, lecz obiektywnej, prawdziwej rzeczywistości (w istocie, jak to wynika z badań późniejszych, były to tylko domysły czy wymysły Helcla)<sup>14</sup>.

Przykład Helcla unaocznia nam, że wady Długoszowego dziejopisarstwa nie zanikły, biorąc rzecz co do zasady, i w historiografii najnowszej, licząc od drugiej połowy XIX w. U Helcla była to specyficzna metoda łącząca drobiazgową analizę źródeł z konstrukcjami apriorycznologicznymi, które w gruncie rzeczy decydowały o kształcie syntetycznym wyników jego pracy. A przecież faktami życia indywidualnego czy społecznego nie rządzi sama logika, gdyż w rzeczywistości związki przyczynowe między nimi krzyżują się, wskutek czego dochodzi do faktów

<sup>13</sup> *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. I, Warszawa 1856, s. CIII n. Po „komponować fakta” było w rękopisie i zostało skreślone: „Za tę jego wadę, która z ówczesnego dziejopisarskiego zwyczaju poszła, nie należy zaiste Długosza owszejko potępiać i wyzuwać go z wiary wszelkiej. Nikt przed nim, i po nim też długo nikt, tak skrzętnie nie wertował w źródłach krajowych i obcych, a kto się w nich długo tak jak on umysłem zatapiał, ten się mógł słusznie i do domysłów pokusić. W tym chyba chybił głównie, że tych domysłów za to, czym były, nie podał”. Bibl. PAN w Krakowie, rkps 99. Zob. W. Sobociński, *Pierwsza katedra historii prawa polskiego i początki tej nauki w Krakowie*, Antoni Zygmunt Helcel (1808 - 1870), w: *Studia z dziejów Wydziału Prawa UJ*, Kraków 1964, s. 137 n., 153 n., 161 n.

<sup>14</sup> W. Sobociński, o.c., s. 153 n.

przypadkowych, które wykraczają poza manipulacje logiczne. Z metody Helcla pozostało wiele u bezpośrednich i (dzisiaj) pośrednich jej kontynuatorów, zwłaszcza historyków prawa. Dlatego spotkać się można jeszcze dziś z hiperkrytycyzmem, większym nawet niż u Helcla, w stosunku do Długosza i tych autorów, którzy korzystając z jego dzieła darzą je zaufaniem, ograniczonym przez krytykę czysto analityczną i nieuprzedzoną, z dążeniem do prawdy materialnej (obiektywnej), nie przede wszystkim formalnologicznej<sup>15</sup>.

Odtworzenie źródła zaginionego ma znamiona tzw. krytyki zewnętrznej, przy czym chodzi o ustalenie pokrewieństwa (filiacji) ze znanym tekstem lub z większą liczbą tekstów źródłowych. Tekst, w którym dopatrujemy się pokrewieństwa ze źródłem zaginionym, musi być w celu tego ustalenia poddany krytyce-analizie wewnętrznej, tj. dokładnej interpretacji. Labuda pisząc *Wojnę z Tatarami* miał już gotowy szkic (s. 200, przyp. 553) do recenzowanej książki, w której pogłębił i rozszerzył analizę przekazów Długosza, świadczących o posługiwaniu się przez niego „zaginioną kroniką”. Zabiegiem wstępnym było przy tym poznanie metody i techniki warsztatowej Długosza, na co zwracali już uwagę i uczeni dawniejsi, jak H. Zeissberg, zwłaszcza zaś A. Semkowicz, który zanalizował najdokładniej całość *Historii polskiej* sprzed 1384 r. Dużą pomocą służyło tu obecnie studium W. Semkowicz-Zarembiny o autografie dzieła Długosza. Dotyczy ono ostatniego stadium tworzenia tego dzieła; o stadiach uprzednich dają pewne wyobrażenie własnoręczne dopiski Długosza na kartkach rękopisów, które dochowały się dotąd z jego zbiorów i po właściwej mu obróbce literackiej weszły do ostatecznego tekstu *Historii* (s. 9).

Z programowych wypowiedzi Długosza do *Historii polskiej* wynika, że podkreślał pożytek płynący z jej nauk dla wszystkich ludzi, zwłaszcza dla rządzących, a więc uważał ją za „nauczycielkę życia”<sup>16</sup> — dążył jednak zarazem do osiągnięcia prawdy, którą można by (moim zdaniem) określić jako subiektywną, to znaczy nie obciążającą jego indywidualnego sumienia (s. 10 n., 14 n.). Zauważmy tu, że jeżeli dzisiaj celem pracy historyka powinna być prawda obiektywna, to jest to tylko dążenie do prawdy, zbliżenie się do niej, zabarwione zawsze indywidualnością badacza; zawsze jest mu trudno uwolnić się nie tylko od tendencji i modernizacji, ale także, mimo udoskonalenia metod i techniki

<sup>15</sup> Zob. R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, w: *Księga pamiątkowa ku czci O. Balzera*, t. II, Lwów 1925, s. 9 n. (111 n.). Jego zdaniem „prawda historyczna nie może być prawdą w znaczeniu materialno-empirycznym, tj. polegać na zgodności z przeszłą rzeczywistością”, lecz ma charakter formalnologiczny.

<sup>16</sup> Jeszcze II Zjazd historyków polskich we Lwowie w 1890 r. (*Pamiętnik..., Referaty*, t. I, s. 14, t. II, s. 140-162) odrzucił wniosek T. Korzona, aby nagać „stosowanie do badań i do wykładu dziejów ojczystych frazesu Cyserona: *Historia est magistra vitae*”.

badania, przynajmniej od domysłów (czyż różnych od wymysłów?), o ile zarzuty parafraz i amplifikacji ma się wysuwać tylko względem Długosza<sup>17</sup>.

### III

Labuda przystąpił do analizy fragmentów *Historii polskiej* niemal 100 lat po *Rozbiorze krytycznym* A. Semkowicza, górującym dokładnością nad krytykami poprzednimi (s. 8); dysponował więc dużo większym niż Semkowicz zasobem wiedzy o dziele Długosza, nagromadzonej w ciągu tak długiego czasu. Zwrócił najpierw uwagę na przyczyny o charakterze zewnętrznym, powodujące u Długosza pomyłki raczej mimowolne. Chodzi nie tyle o stronę metodyczną pracy Długosza, ile o jej technikę warsztatową. Zebrane w toku kwerendy wstępnej (trwającej aż 20 lat) bogate materiały, nie tknięte krytyką źródłową, Długosz musiał jednak uporządkować (s. 17 n.). W tym celu tworzył zbiór kartek z zapisami („fiszek” w dzisiejszym znaczeniu), dopuszczając się przy ich układaniu pomyłek m. in. chronologicznych, jak umieszczenie kartek pod niewłaściwymi datami (czasem wskutek zaczerpnięcia informacji z dwóch źródeł nie datowanych lub datowanych nieścisłe). Tak uporządkowane dane źródłowe Długosz poddawał swoistej interpretacji<sup>18</sup>, przy czym informację rzeczową (często bardzo skąpą) redagował zgodnie ze swym gustem literackim i postawą ideologiczną. Technika pracy Długosza Labuda poznał dogłębnie po dokonaniu szczegółowej analizy fragmentów jego dzieła dotyczących lat 1202 (1182) - 1260; dobór ich (ze względu na stosunek do „zaginionej kroniki”) wymagał znajomości całej *Historii polskiej* w tym okresie. Praca źródłowa łączy się tu jak najściślej z analizą materiału źródłowego i nie dałoby się tych

<sup>17</sup> Przykładem może być masowa wprost literatura o krótkim przekazie dokumentu *Dagome iudex*, z licznymi a rozbieżnymi koncepcjami, niekiedy fantastycznymi. Jaskrawiej jeszcze wygląda to przy „oświeclaniu” sprawy św. Stanisława w literaturze dawniejszej i nowszej (można tu zauważyć, że określenie *traditio* użyte przez kronikarza — Anonima, w świetle znajomości ówczesnych stosunków w Polsce i słowników łaciny średniowiecznej, oznaczało bunt, czyli formę oporu przeciwko królowi, a nie zdradę w znaczeniu dzisiejszym). Daleko idą domysły autora, który ustala, że Bolesław III nie był twórcą tzw. testamentu, lecz „przegrany politykiem”, dopuszczającym do wydania tego aktu wskutek choroby i upadku sił witalnych (T. Grudziński, *O akcie sukcesyjnym z czasów Bol. Krzywoustego*, Czas. Prawno-Hist., 1972, z. 1, s. 47 n.).

<sup>18</sup> Labuda określa ją raz jako intensywną, to znowu ekstensywną; w jednym miejscu podał łącznie obydwa określenia (s. 201). W pierwszym z nich można dopatrywać się dużego wysiłku, w drugim zaś stosunkowo malej wartości wyników pracy Długosza.

dwóch działań oddzielić od siebie, jak chciałby krytyk Labudy<sup>19</sup>. Zarzut posługiwania się intuicją mógłby mieć znaczenie ujemne, gdyby pojmować ją jako wrodzoną zdolność badacza do odczuwania przeszłości<sup>20</sup>. W istocie chodzi o „nieświadome przyzwyczajenie do krytyki” w toku wnikliwego jej dokonywania<sup>21</sup>. Oczywiście: krytyki tekstów źródłowych bez głównego nacisku na poglądy odmienne innych badaczy. Labuda odrzuca „teorię zmyślania” jako najłatwiejszy wybieg przy objaśnianiu przekazów poświadczonych wyraźnie tylko u Długosza. Decyzję ich odrzucenia lub przyjęcia (za „zaginionym źródłem”) pozostawia „sądowi badacza opartemu na dokładnym rozeznaniu sytuacji” (s. 35, 202). Zapoznanie się z analityczną treścią książki Labudy świadczy o dużym nasileniu tego rozeznania. Daje mu to podstawę do sądów o wiarygodności proveniencji faktów zawartych w *Historii polskiej* oraz do wyluskiwania faktów konkretnych (o osobach, rzeczach, działaniach) i odróżniania od Długoszowych ogólników interpretacyjno-ideowych.

Wyniki analizy objętej tak obszerną książką można tu podać krótko w nielicznych tylko przykładach. I tak Labuda potrafił wykryć pomyłkę Długosza, wynikłą z przesunięcia „fizek”, o założeniu sandomierskiego klasztoru św. Jakuba zamiast w 1200 — w 1226 r. i nie przez księżnę Adelajdę zmarłą w 1211 r., lecz inną, która zmarła w 1291 r. (s. 28). Dwa przekazy Długosza, podane bezpośrednio jeden po drugim, a sprzeczne ze sobą, o usunięciu w 1206 r. z Krakowa Władysława, ks. raciborskiego, w tymże roku zmarłego — to tegoż imienia ks. wielkopolskiego, rządzącego dalej już tylko w swej dzielnicy — Labuda prostuje na podstawie zapiski Długosza, umieszczonej na marginesie autografu dzieła, o śmierci wojewody Mikołaja umożliwiającej nową obsadę tronu krakowskiego (s. 37 - 41)<sup>22</sup>. Zapis kronikarski (śląski), pozbawiony daty, a odnoszący się do szeregu faktów z dziejów walki o tron krakowski po Leszku Białym pomiędzy Konradem Mazowieckim a Henrykiem Bro-

<sup>19</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 67.

<sup>20</sup> Tak według S. Zakrzewskiego, *Zagadnienia historyczne*, t. I, Lwów 1936, s. 12.

<sup>21</sup> Zob. Ch. V. Langlois- Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, Lwów 1912, s. 209 (nazwa „zmysł historyczny”, używana często, wydaje się autorom zbyt tajemnicza).

<sup>22</sup> Długosz poplątał rzecz tym bardziej, że objaśniająco dał obu Władysławom przydomek „Laskonogi”, odnoszący się tylko do drugiego z nich. Chodziło mu zresztą w pierwszym wypadku o ks. raciborskiego Mieszka II Otyłego, który zmarł w 1246 r. pozostawiając tron bratu (nie synowi) Władysławowi, co Długosz zanotował we właściwym miejscu, a pod 1206 r. dał (wskutek mechanicznego przesunięcia) zniekształconą wersję tego samego zdarzenia za źródłem czeskim. O. Balzer (*Walka o tron krakowski w latach 1202/11*, s. 19, 28 n., 45) biorąc pod uwagę tylko przekaz z 1206 r., odmówił mu wiarygodności i ustalił, że nie do tego roku, lecz ledwie kilka miesięcy trwały ówczesne rządy Laskonogiego w Krakowie (trafnie natomiast przyjął, że z dwóch dat śmierci ks. raciborskiego Mieszka I Płatonogiego: 1206 i 1211, pierwsza polega na pomyłce w źródle).

datym, wtłoczył Długosz pod jeden rok 1228; korzystał przy tym dodatkowo, gdy chodziło o sprawę uwięzienia Henryka, z innego jeszcze źródła, na co wyraźnie wskazał (s. 79 - 82). Wyczytawszy z trzech kronik o tym, że ks. Bolesław Łysy oblegał swego brata Henryka we Wrocławiu, Długosz przyjął, że były trzy oblężenia, które rozłożył na lata 1248 - 1250 (s. 152); podobnie było ze sprzedażą Ziemi Lubuskiej margrabiom brandenburskim, którą umieścił nie tylko pod właściwą datą 1198 r., lecz jeszcze dwa razy, pod rokiem 1249 i 1250 (s. 27, 153). Z niedokładnością różnego pochodzenia można spotkać się i w pracach dzisiejszych historyków „zawodowych”, mimo posługiwania się przez nich bardzo udoskonalonymi od czasów Długosza metodami i techniką pracy badawczej<sup>23</sup>.

#### IV

W skrupulatnej analizie przekazów Długosza Labuda, obok wykrywania i prostowania pomyłek, wskazuje w wielu miejscach na pochodzenie danej informacji (na ogół tylko jej rdzenia) z „zaginionej kroniki”. To, co zostało z niej zaczerpnięte, treścią swą składa się na spójną całość wyjętą z tego źródła i charakteryzującą je. Odnośne informacje dotyczą wszystkich głównych dzielnic ówczesnej Polski, przy czym na czoło wybijają się czynności książąt: krakowskich, śląskich, mazowieckich i wielkopolskich — i możnowładców, głównie z małopolskich rodów Gryfitów i Odrowążów. Koncepcją przewodnią z zakresu polityki są walki o władzę, zwłaszcza o tron krakowski (pryncypacki). W związku z tym pozostają dane ustrojowoprawne o istocie pryncypatu według tzw. testamentu Bolesława Krzywoustego, interpretowane przez Labudę w sposób odbiegający nieco od pojęć występujących na ogół w historiografii polskiej<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Np. J. Matuszewski recenzując *Maciejowskiana* S. Borowskiego (Czas. Prawno-Hist., t. XII, 1960, z. 1, s. 286 - 8) wyczytał w tej pracy, jakoby Maciejowskiego za wydanie *Principia iuris Romani* w 1820 r. ukarano aresztem. Tymczasem Borowski podał, zgodnie z prawdą, że władze uniwersyteckie wymierzyły tę karę (regulaminowo-dyscyplinarną) studentowi filologii Janowi Sz wajnicowi za krytyczną publikację (o cechach paszkwilu) owych *Principiów* (zob. J. B ardach, W. A. Maciejowski i jego współcześni, Wrocław 1971, s. 76 - 79). Czyżby podzielała tu sugestia płynąca z surowej oceny autora *Historii prawodawstw słowiańskich* przez O. Balzera, którego kilka wypowiedzi na ten temat Matuszewski przytacza, dzieląc je w zupełności?

<sup>24</sup> Zob. zwłaszcza s. 69 - 76. Zdaniem Labudy chodziło nie tylko o starszeństwo wieku (a więc, dodałbym, o seniorat w znaczeniu ścisłym), lecz i o primogeniturę „w obrębie rodu, czyli generacji”. Przyjmując to objaśnienie przekazu Kadłubka (napisanego prawdziwie w jego stylu), należałoby — jak sądzę — rozumieć przez generację nie ród (tym byłiby wszyscy potomkowie Krzywoustego), lecz pokolenie,

Pryncypat spletał się w tym czasie z zagadnieniem regencji i opieki nad potomstwem zmarłego księcia; w związku z tym zwłaszcza po śmierci Leszka Białego występowała jakby dwustopniowość władzy, a kwestia jej zakresu: co do ustawodawstwa (s. 112 n.)<sup>25</sup> lub dysponowania majątkiem nieletniego księcia oddanego w opiekę (s. 115 n.), nie

jak według zasad niektórych praw spadkowych. Leszek Biały należał do generacji II (licząc od synów Bolesława), gdy starszy od niego Henryk Brodaty do generacji dalszej, bo III. Labuda przypuszcza, że na Śląsku istniało inne „przekonanie, według którego do primogenitury dochodzi się przez seniorat, tj. zwykłe starszeństwo wieku”, co — za pośrednictwem „zaginionej kroniki” — dostało się do *Historii* Długosza. Można dodać, że takie pojęcie pryncypatu, jako opartego na senioracie (niesprzecznym bynajmniej z primogeniturą w obrębie potomków Krzywoustego), jest przyjęte w naszej literaturze (tak i w *Słowniku starożytności słowiańskich*, t. V, s. 131 n., gdzie kwestię pryncypatu, moim zdaniem szerszą, podciąga się w całości pod hasło „seniorat”, bez względu na generację). Kwestia układów i konfliktu z 1225 r. o panowanie w Krakowie (do tego właściwie ograniczał się w tym czasie pryncypat) komplikuje się przez to, że do śmierci Władysława Laskonogiego ten, należąc równie jak Leszek Biały do generacji II, był prawdopodobnie najstarszy wiekiem (zob. K. Jasiński, *Uzupełnienia do genealogii Piastów*, St. Źródł., t. III, 1959, s. 202). Starszeństwo Laskonogiego wynika zresztą z tego, co pisze Labuda na s. 71 (koniec przyp. 163), a także z przyjęcia, że późniejsze pretensje H. Brodatego do Krakowa wypływałyby z testamentu (*donatio* według dokumentu Władysława Odonica z 1233 r.), sporządzonego na jego rzecz przez Laskonogiego przed śmiercią w 1231 r. (s. 93 przyp. 232, s. 96, 97 przyp. 238, s. 104, 117 przyp. 297). To, że w przypuszczalnym układzie o przeżycie między Laskonogim a Leszkiem Białym chodziło tylko o Sandomierskie, nie o Kraków, nie zgadza się z przekazem Długosza, jakoby Henryk Brodaty zrzekł się swych praw do „tronu polskiego” (tj. chyba krakowskiego).

<sup>25</sup> Dwustopniowość występowała (według Kadłubka, IV, 23) już po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, kiedy dokładnie te same czynności władcze wykonywali na równi: opiekunka synów ks. Helena i możni (ci mieli przejąć *reipublicae curam*). *Cura* (zam. *tutela*) wojewody Żyrona (z ramienia Kazimierza Sprawiedliwego) była też według Kadłubka (IV 8) w stosunku do Leszka, chorowitego syna Bolesława Kędzierzawego (zm. w 1173 r.); gdzie indziej stanowisko tegoż Żyrona Kadłubek określił jako *procurator et militiae princeps* (IV 13). Należy to do romanistycznych przejętków właściwych Kadłubkowi (wykrytych, choć niekompletnie przez Balzera), jako określenie sytuacji wyjątkowych lub przejściowych odbiegających od opieki normalnej. Z tym samym spotkać się można u Długosza, gdy na określenie stanowiska Henryka Brodatego w ziemi krakowskiej, obok opiekunki — matki, użył terminu *curator* (s. 112, zob. też s. 96 i 114). To, że prawa Bolesława Wstydlwego do Krakowa bynajmniej nie wygasły, wynika — jak sądzę — z faktu, że w Krakowie było wtedy dwóch wojewodów: jeden kuratora Henryka i drugi Bolesława z matką opiekunką (s. 130). Przekaz o wykonywaniu przez Henryka władzy ustawodawczej w Krakowie (s. 112 n.) Matuszewski (o.c., s. 40) traktuje tak, jakby podzielał pogląd Helcia z 1856 r. i jakby faktu tego nie potwierdzały *Annales Silesiaci*. Szczegóły dodane przez Długosza są na ogół konkretne, jak o nazwach zniesionych ciężarów zaczerpnięte zdaniem Labudy z „zaginionej kroniki”, a są potwierdzone — trzeba dodać — jeszcze przez inne źródła, zob. B. Lesiński, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV w.*, Wrocław 1956, s. 136–145.

przedstawiała się jasno dla Długosza, ani nie może być rozwiązana bez reszty przez dzisiejszego badacza bez uwzględnienia zakresu władzy i form sprawowania rządów opiekuńczych<sup>26</sup>. Budzi też zainteresowanie dość mocno zaakcentowany wpływ możnych na obsadę tronu, któremu jednak Labuda odmawia kwalifikacji prawnej, lecz tylko polityczną, wspominając np. o warunkach stawianych przez możnowładców krakowskich Leszkowi Białemu, który odmówił ich przyjęcia (s. 37), o dowolnym usuwaniu przez nich książąt i wyznaczaniu nowych, o odmówieniu posłuszeństwa Władysławowi Laskonogiemu w 1206 r. (s. 38 — dwie ostatnie informacje znajdują się w tekście zacytowanym z *Kroniki wielkopolskiej*)<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> Podczas regencji zarząd majątku i dochodów w księstwie jej poddanym przechodził na regenta, i to z prawem dowolnej w zasadzie dyspozycji. Najczęstszą zaś formą sprawowania rządów opiekuńczych było występowanie regenta pod własnym imieniem, samego lub wspólnie z pupilem. W związku z tym objaśniłbym nieco inaczej niż Labuda (s. 115 n.) nadanie przez Henryka Brodatego Opatowa biskupstwu lubuskiemu (s. 115 n.). C. Grünhagen (Reg., pod r. 1234-1238) pisze o nadaniu Henrykowym (Opatowa z 16 wsiami) „za zgodą swego pupila Bolesława Wstydlivego”; powołuje się przy tym na *Kronikę wielkopolską*, chociaż — jak wynika z porównania tekstów — oparł się więcej na Długoszu. Zob. W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych w Polsce*, Czas. Prawno-Hist., t. II, 1949, s. 306, 314 n., 319.

<sup>27</sup> Są to wszystko fakty, ale różnica między faktem a prawem nie jest bynajmniej w praktyce ostra, co wynika z istoty prawa zwyczajowego (a także np. z zasad nowożytnej kontroli kasacyjnej). Szkoda, że S. Russocki (*Opór władców i prawo oporu u Słowian w wiekach średnich*, Czas. Prawno-Hist., t. XX, z. 1, 1968, s. 25) uchylił się od zajęcia problematyką prawa zwyczajowego, bo kto ma być do tego powołany, jeżeli nie historyk prawa? W każdym razie stawianie warunków nowemu władcy łączy się pojęciowo z prawem oporu, jako konsekwencji ich nie spełnienia. Gdyby oporowi (niekoniecznie „zegnaniu”) stawianemu faktycznie monarsze co najmniej przez współrządzającą elitę władzy odmawiać znaczenia prawnego, należałoby to samo odnieść do większości instytucji publicznych państwa wczesnofeudalnego (czy „patrymonialnego”), które tylko wyjątkowo były wyraźnie formułowane w jakimś akcie (niekiedy domniemanym). Tak było z zasadami sukcesji na tron, zakresem uprawnień książęcych, na ogół nie kwestionowanych w dziedzinie tak skarbowej jak sądowej. Np. kara oślepienia (lub inna arbitralna) wymierzana zwykle przywódcom buntu nie wyklucza pojęcia o legalności samego buntu, gdyż chodzi o przeciwstawność oceny oraz interpretacji stanu faktycznego i prawnego zarazem.

Russocki nie uwzględnił w swej pracy moich poglądów z książki o paktach konwentach (Kraków 1939, w istocie 1940), gdzie sięgam (na s. 75 n., 188 n.) do istoty i genezy prawa sformułowanego ostatecznie w 1573 r. Kwestie te mogłem dotąd poruszać tylko ubocznie, m. in. zob. *Pierwsza synteza historii państwa i prawa Polski*, Państwo i Prawo, 1957, z. 10, s. 550 n. (oczywiście jest tam „przymierze”, nie „przymierze”); też w Czas. Prawno-Hist., t. V, 1953, s. 275, przyp. 17. Długosz znał pojęcie „słusznego prawa” do tronu (s. 39), ale oporu prawnego w XIII w. raczej nie dostrzegał, co było przejawem modernizacji, gdyż miał przed oczami wyraźne jego sformułowanie m.in. w akcie koronacyjnym z 1434 r., albo obszerny wywód prawa oporu opartego na prawach boskich i ludzkich w akcie

Dużo wiarygodnych wiadomości przynosi tekst „zaginionej kroniki” do stosunków polsko-węgiersko-ruskich, zwłaszcza w związku z małżeństwem Salomei, córki Leszka Białego z królewiczem Kolomanem i osadzeniem ich na tronie halickim (s. 51 n. i in.). Ruska geneza odnośnych przekazów Długosza nie dała się utrzymać, gdyż były pisane z perspektywy polskiej (s. 164). Uderza wreszcie w przekazach wziętych z „zaginionej kroniki” szczególne zainteresowanie klasztorami dominikańskimi i osobami należącymi do tego zakonu. W związku z tym pozostaje ustalenie domniemanego autora „zaginionej kroniki”, a mianowicie dominikanina Wincentego z Kielczy opolskiej. Wynika to zarówno z treści owej kroniki jak i z jej formy językowej, mającej cechy „stylu kadłubkowego”, jak w kilku innych utworach tegoż autora, którego przedtem wywodzono bezpodstawnie z Kielc — jak to robił i sam Labuda (m.in. w osobnym studium z 1971 r., poświęconym jego twórczości). Na Kielczę Labuda zwrócił uwagę dopiero teraz jako miejsce pochodzenia Wincentego, zbliżonego do najwybitniejszych przedstawicieli rodu Odrowążów, wywodzących się również spod Opola, m.in. dwóch biskupów krakowskich i dominikanów tej miary, jak św. Jacek i Czesław. Tym tłumaczy się i jego kariera w kurii biskupiej krakowskiej, i późniejszy dłuższy pobyt u dominikanów w Raciborzu. Jednakże spisanie i przechowywanie „zaginionej kroniki” Labuda odnosi do ich klasztoru krakowskiego, gdzie Wincenty znalazł się pod koniec życia.

Jako świadectwo (dowód materialny, tj. zgodny z rzeczywistością, s. 294) bezpośredniego istnienia „zaginionej kroniki” Labuda wskazuje na fakt, że w pierwopisie *Libri beneficiorum* przy informacjach o prowincjach dominikańskich (według oficjalnej listy za lata 1225 - 1478) znajdują się marginalne dopiski Długosza powołujące się na odmienne dane zawarte w źródle określonym jako *alia annalia* — (s. 173 i fotokopia po s. 176) — przy czym dopiski te urywają się na 1260 r. Zbieżność z tym, co wiadomo o „zaginionej kronice”, nie pozwala wątpić, że właśnie ją Długosz wykorzystał tutaj dodatkowo, miał więc także możliwość posługiwania się nią tworząc *Historię polską*.

Dowodem popierającym w pełni hipotezę („teorię”) istnienia „zaginionej kroniki” są też wykryte przez Labudę jej ślady w innych, oprócz *Historii* Długosza pomnikach polskiej historiografii średniowiecznej. Labuda daje tu (s. 174 - 200) rozbudowaną i głęboko udokumentowaną od-

---

poddania się stanów Pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi z 1454 r. Historia jednak uczy. Najbardziej nawet absolutny z monarchów tej formy państwa nie mógł rządzić sam, ani być pewnym, że ktoś nie odbierze mu władzy i nie zalegalizuje tego faktu.

Tak było w naszych oczach z oporem robotniczym — strajkiem, którego legalność nie pojawiła się dopiero w nowej ustawie o związkach zawodowych, lecz musiała istnieć już co najmniej przy zawieraniu „porozumień społecznych” w sierpniu 1980 r.

powieź na wątpliwości i zastrzeżenia Matuszewskiego o znaczeniu tych utworów do rekonstrukcji zaginionego źródła<sup>28</sup>. Podczas gdy Matuszewskiemu chodziło jedynie o przekaz na temat bitwy legnickiej, Labuda analizuje wybrane wyjątki z *Kroniki wielkopolskiej*, *Annales Silesiaci compilati*, tzw. Rocznika Krasieńskich i V Katalogu biskupów krakowskich w ten sam sposób, jak fragmenty *Historii* Długosza (więc też bez przekazu o tej bitwie). Przy *Annales Silesiaci*, będących kompilacją powstałą w latach trzydziestych XV w. w Krakowie na zlecenie biskupa trydenckiego Aleksandra (z książąt mazowieckich) w celu zaprowadzenia w swej diecezji kultu św. Wojciecha i Stanisława — (co da się źródłowo wykazać) Labuda zwrócił uwagę, że Długosz dopisał do gotowego już autografu *Historii* (jak wykazała W. Semkowicz-Zarembina) kilka wstawek zbieżnych z tą kompilacją<sup>29</sup>, jednak podobnie jak w innych miejscach, gdzie występowały takie zbieżności, informacje Długosza były pełniejsze, wzbogacone o dodatkowe fakty. Świadczy to zarówno o tym, że Długosz znał *Annales Silesiaci* i korzystał z nich, jak i o wspólnym źródle obu tych pomników historiograficznych, którym była „zaginiona kronika”. Dała się też sprawdzić teza o wspólnym źródle (a raczej źródłach, m.in. „zaginionej kronice”) niektórych przekazów *Historii* i V Katalogu biskupów<sup>30</sup>.

## V

Część III recenzowanej książki jest jakby nową, dużo obszerniejszą redakcją artykułu Labudy *Wojna z Tatarami*. Autor wykorzystuje tu doświadczenie metodyczne nabyte przy uprzednim analizowaniu innych przekazów Długosza. Musiał też, chociaż zrobił to bez ferworu polemicznego, ustosunkować się do nihilistycznej (tj. będącej zupełną negacją)

<sup>28</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 87-99. Zarzut Matuszewskiego pominięcia analizy żywotów św. Stanisława (w *Wojnie z Tatarami*, ale to samo jest w recenzowanej książce Labudy) odpada, gdyż były to utwory również Wincentego z Kielczy poświęcone innym zagadnieniom niż „zaginiona kronika”. Za to Labuda nie wahał się zanalizować niemieckiej wersji żywota (z XV w.) św. Jadwigi, matki Henryka Pobożnego (s. 251-4), by wskazać na odmiennosć jej relacji od Długoszowej i na długotrwałość tradycji o najeździe tatarskim, pierwszym i ostatnim w dziejach Śląska.

<sup>29</sup> Wynika to już z analizy odnośnych fragmentów *Historii* w części I recenzowanej rozprawy, np. (s. 112) o ustawodawstwie Henryka Brodatego w Krakowie, zob. wyżej, przyp. 25.

<sup>30</sup> W *Wojnie z Tatarami* (o.c., s. 195-202, 205) Labuda wysuwał pogląd, że Katalog ten był autorstwa Długosza. Obecnie zrewidował ten pogląd, pisząc o jego powstaniu „w bezpośrednim zasięgu kuźnicy dziejów pisarskich Jana Długosza” (s. 200) lub o „sąsiedztwie autorskim” (s. 211); ślad poprzedniego poglądu pozostał jednak na s. 16.

krzytyki, którą Matuszewski rozwinął w swej książce przeciwko treści tamtego artykułu. Uwzględnił też nowe źródło, opublikowaną w 1965 i 1967 r. *Historiam Tartarorum* z opisem misji (powstałym w 1247 r.) papieskiej do chana Mongołów, z udziałem Polaka — tłumacza (s. 214 n.)<sup>31</sup>. Udało się mu wreszcie dotrzeć, po długich poszukiwaniach, do publikacji o dziejach Raciborza K. Gromanna z 1810 r., którą znał przedtem jedynie z fragmentów zamieszczonych w książce późniejszego monografisty Raciborza A. Weltzla (1861 r.)<sup>32</sup>. Obszerny przekaz Długosza o najeździe tatarskim z 1241 r., zwłaszcza o bitwie pod Legnicą, należy niemal wyłącznie do historii polityczno-wojennej i ma tylko pośredni związek z zagadnieniami ustrojowo-prawnymi (o tyle można mu tu poświęcić nieco uwagi).

Matuszewski odsądził publikację Gromanna, wydrukowaną w lokalnym czasopiśmie, od jakiegokolwiek wartości źródłowej, zaś powołanie się w niej na *Lignitzische Jahrbücher* siedemnastowiecznego historyka G. Thebejusza (w wydaniu pośmiertnym z 1733 r., oparte na kronice Miechowity) uznał za dowód pośredniej zależności Gromanna od Długosza<sup>33</sup>. Labuda poświęca tej kwestii sporo uwagi, lecz dopiero pod koniec analizy przekazu Długosza o najeździe tatarskim z 1241 r. Wychodząc od pouczającego zestawienia tego przekazu z relacjami zawartymi w V Katalogu biskupów oraz w *Annales Silesiaci* (a także w *Kronice wielkopolskiej*) dochodzi do wniosku, że chociaż Długosz znał dobrze te (stosunkowo najwięcej danych przynoszące do wypadków z 1241 r.) i inne relacje średniowieczne — opis przebiegu najazdu opierał się przede wszystkim na „zaginionej kronice”, z której korzystały też przynajmniej dwie pierwsze z wymienionych wyżej relacji (s. 210–213).

W analizie przekazu o najeździe z 1241 r. Labuda, idąc za A. Semkowiczem, rozkłada każdy z 7 akapitów relacji Długosza na punkty, od-

<sup>31</sup> Publikację tę zużytkował już J. Matuszewski (o.c., s. 116–124). Podkreślił jej lakoniczność w porównaniu z opisem Długosza. Interpretację jej tekstu dał pobieżną i nie zawsze dokładną, np. niewłaściwie zrozumiał przekaz o pojmaniu i ścięciu Henryka Pobożnego (o.c., s. 121), co Labuda trafnie prostuje (s. 243–245).

<sup>32</sup> Wśród historyków czasów nowszych przyjmuje się dobry zwyczaj, że powołując stare druki, niekiedy unikatowe, podaje się ich sygnaturę biblioteczną lub archiwalną. Czasopismo z artykułem Gromanna należy do tej kategorii druków, które wypada traktować na równi z archiwaliami. Matuszewski poprzestaje na stwierdzeniu, że udało mu się „dostać oryginał (? — mój pytańnik, bo oryginał pracy Gromanna chyba się nie dochował) do rąk” (s. 79). Nie zaszkodziłoby ułatwić innym możliwości zapoznania się z tym drukiem przez podanie, gdzie jest i pod jaką sygnaturą.

<sup>33</sup> J. Matuszewski (o.c., s. 72–86) wysuwa tę kwestię na czoło argumentów przeciw wynikom *Wojny z Tatarami*. Nie tyle trzyma się przy tym porządku z tej samej rozprawy Labudy, ile uważa — jak się okazuje niezbyt trafnie — że była to najmocniejsza podpora hipotezy Labudy.

dzielać w każdym z nich fakty realne, których wiarygodność weryfikuje na podstawie całego zasobu źródeł, od interpretacji i uzupełniających dodatków literackich Długosza. Przy weryfikacji, inaczej niż Semkowicz, nie bierze już w zasadzie pod uwagę ani *Annales Silesiaci*, ani V Katalogu biskupów, gdyż są to odrębne jednostki informacji, których odniesienie do wspólnego źródła z relacją Długosza zostało już poprzednio wykazane<sup>34</sup>. Bitwę pod Legnicą Autor przedstawił w dwóch fazach (akapity 5 i 6), z których pierwsza kończy się na ucieczce ks. raciborskiego Mieszka i reakcji na to wodza wojsk polskich Henryka (s. 230 - 237). Wyłączając Krzyżaka Poppona z liczby poległych, a nawet spośród uczestników bitwy (konkretnie źródło stwierdza tylko udział w bitwie oddziału templariuszy, nie Krzyżaków, s. 234) Labuda objaśnił, że Długosz — zresztą dopiero w dalszym toku swej pracy nad *Historią* — zaczerpnął tę wiadomość z mylnego napisu nagrobkowego, znajdującego się niegdyś w kościele św. Jakuba we Wrocławiu (był tam Długosz na przełomie lat 1467/68). Udział w bitwie ks. Mieszka wydaje się niewątpliwy, chociaż nie poświadcza go żadne inne znane źródło średniowieczne oprócz Długosza. O udziale (i śmierci w bitwie) ks. Bolesława „Szeplówki” (siostrzeńca Henryka Brodatego, syna Dypolda, margrabiego morawskiego) świadczą zaś nie tylko źródła polskie, lecz także obce, zachodnie (s. 234, przyp. 632). To, że początkowo pod Legnicą Tatarzy zaczęli się cofać, po czym nastąpiła niespodziewana ucieczka Polaków z ks. Mieszkiem — wynika nie tylko z opisu Długosza, lecz także z *Historia Tartarorum* (s. 237); przy porównaniu obu przekazów, kładących na tę okoliczność szczególny nacisk, jest niewątpliwe, że w obu z nich nie chodziło o szablon, jak to uprosił wygodnie Matuszewski<sup>35</sup>.

W analizie drugiej fazy bitwy legnickiej (zwycięstwo Tatarów i śmierć wodza polskiego Henryka) Labuda zestawia szczegóły opisu Długoszowego z informacjami źródeł o sposobie prowadzenia wojen przez Tatarów, ich życiu i obyczajach (m. in. pogrzebowych), (s. 238 - 251), przy czym korzysta obficie z *Historia Tartarorum*. Zrozumienie przez Matuszewskiego przekazu tego źródła o ucięciu głowy ks. Henrykowi (co nie mogło być znane tekstom polskim, gdyż doszło do skutku po zranieniu i pojmaniu Henryka) — przypomina swą niedokładną pochoptością powierzchowne (a czyżby całkiem obiektywne?) odczytanie myśli recenzowanego tekstu Maciejowskianów<sup>36</sup>. Łączy się z tym wypowiedź (czyżby „dojrzała”?), że opisane przez Długosza bitwy z Tatarami, z legnicką włącznie, uznawano bezpodstawnie za przynoszące „chwałę

<sup>34</sup> Zob. też zestawienie *Annales Silesiaci* i przekazu Długosza o oblężeniu Wrocławia przez Tatarów (s. 228).

<sup>35</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 149 (chodziło mu o wyeliminowanie trzeciej z informacji zgodnych w obu przekazach).

<sup>36</sup> Zob. ibidem przyp. 23.

orężowi polskiemu"; okoliczności zaś śmierci Henryka Długosza przeina-czył (nie wspominając o epizodzie z wzięciem do niewoli), by „przypisać księciu bohaterską śmierć”<sup>37</sup>. A przecież bez względu na relację Długo-sza jest faktem, że pod Legnicą zginął (ufając *Historii Tatarów*, zabity po zranieniu i wzięciu do niewoli) naczelnny wódz wojska polskiego, zaś Tatarzy nigdy już nie zapędzali się w swych najazdach tak daleko na zachód.

W opisie końca bitwy i tragicznej śmierci ks. Henryka Labuda anali-zuje dokładnie i uwiarygodnia przekaz Długosza o, nieznanym poza tym, obrońcy wodza i świadku jego ostatnich chwil (do momentu pojmania przez Tatarów), Iwanie Iwanowiczu (z ogólną próbą ustalenia historycz-ności tej osoby, s. 247 n., przyp. 656). Od niego autor „zaginionej kro-niki” (a pośrednio Długosza) miał informację o bitwie legnickiej. Zdaniem Matuszewskiego Jan (w ówczesnej polszczyźnie to samo co Iwan) Dłu-gosz, również syn Jana (Iwana) zmyślił tę bohaterską postać „w trosce o swoją sławę”<sup>38</sup>. Imienników sławnych postaci było i jest dużo, ale trudno sobie wyobrazić, by przyczyniało to im chwały. Z podobnie za-wziętej nieufności do Długosza wynikła teza rzekomej motywacji tak szczegółowego opisu bitwy legnickiej — Długosza uważał ją za „etap przełomowy” w dziejach Polski, a jako patriota nie chciał, mimo braku źródeł, „pozostawić białej plamy w naszej historii”<sup>39</sup>. Trzeba tu pow-tórzyć za Labudą, że Długosz był to „kronikarz zbyt poważny, aby domniemane fantazje (jego) zastępować własnymi” (s. 202).

Labuda wykazał przekonywająco, że K. Gromann był historykiem korzystającym krytycznie z wielu źródeł rękopiśmiennych i z dzieł no-wej historiografii śląskiej, dotyczącej wojny z 1241 r. (s. 262 - 266)<sup>40</sup>. Ograniczył się zresztą niemal wyłącznie do ówczesnych dziejów rodzin-ego Raciborza i tylko w tym zakresie miał, zdaniem Labudy, dane z „zaginionej kroniki” (np. w formie ekscerptu, częściowego odpisu z ory-ginału krakowskiego, s. 285 n.). Dowody przeciw twierdzeniu, jakoby opis Gromanna o najeździe Tatarów i warunkach ich życia nie wycho-dził poza to, co jest u Thebejusza, który opierał się na Miechowicie i Kromerze, a pośrednio na Długoszu — są, moim zdaniem, nie do zbicia (s. 259 n., 271 n., przyp. 711, s. 278 n.). Dlatego w opisie końcowej fazy bitwy pod Legnicą Gromann polemizował nie z Thebejuszem, lecz z najnowszą wtedy historią Śląska, pióra K. A. Menzla (z 1807 r.), wy-

<sup>37</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 122, 128 n. Tenże, *Polnische Lignitzische Sätze*, w: Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź, vol. XXIX, 1979, 2, s. 7: „Es gibt in dieser Historia (Tartarorum) keine Erwähnung über den Mut des Heinrich und seiner Garde”.

<sup>38</sup> J. Matuszewski, o.c., s. 108.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 28 n.

<sup>40</sup> Zob. wyżej, s. 212.

kazując się przy tym zarówno patriotyzmem lokalnym („wybielanie” księcia raciborskiego), jak i dobrą znajomością języka polskiego (s. 257 - 259)<sup>41</sup>.

Kwestię zdań polskich, które Długosz powtórzył za „zaginioną kroniką”, Labuda rozstrzyga zgodnie z dokładną analizą i zrozumieniem sytuacji na polu bitwy legnickiej. Chodzi zwłaszcza o to, dlaczego tu wyjątkowo Długosz nie posłużył się ich przekładem łacińskim (s. 286 - 282). Gdy chodzi o równoważnik zdania: okrzyk „Biegajcie”, przekład pozbawiłby go właściwego efektu jako „detonatora” (s. 295) dalszych wydarzeń na polu walki: ucieczki Mieszka, co miało zmienić „możliwe do osiągnięcia zwycięstwo polskie w kompletną klęskę”. Słowa ks. Henryka „Gorze nam się stało” miało w opisie bitwy wyrazić stan emocjonalny wodza polskiego w obliczu nieuchronnej klęski. Zaufanie do prawdziwości świadka tej sceny, który przekazał jej obraz autorowi „zaginionej kroniki”, skąd przeszła do *Historii* Długosza; wynikało u Labudy z krytycznej analizy przekazu Długosza w związku z całym zasobem zachowanych źródeł, wykluczających zmyślenie szczegółów tak konkretnych a jak najbardziej prawdopodobnych.

## VI

Polemicznej rozprawie Matuszewskiego Labuda przypisuje tę zasługę, że skłoniła go wreszcie do wywiązania się z zapowiedzi, które sformułował w *Wojnie z Tatarami* (s. 200, przyp. 553). Niejako na marginesie tego studium Matuszewski napisał swą rozprawę, której nie można więc odmówić dużego znaczenia; dalszym jej ciągiem jest rozprawa o tle historycznym zdania henrykowskiego, nawiązująca również do „karkołomnej hipotezy” Labudy o „piętnastowiecznym apokryfie Iwana Długosza”<sup>42</sup>. W obu tych pracach Matuszewski osiągnął szczyt właściwej mu jasności i zwięzłości wykładu, pisarskiej finezji i jedności stylu (krótkie, dobitne zdania, wyrażenia mocne, chociaż niekiedy przesadne). Czyta się je nie jako suchy opis ze specjalnej dziedziny historii, lecz jako beletrystykę wysokiej klasy. Często jednak ponosi Matuszewskiego upodobanie, aby stawiać sprawy zbyt ostro, to znowu żartobliwie (np. „za-

<sup>41</sup> „Zabieście”, tłumaczone przez Menzla jako „zabijcie”, Gromann zrozumiał jako: *vertretet ihnen den Weg, haltet sie auf* (s. 257, u dołu). To, że Gromann przypisał ów okrzyk samemu Mieszkowi (inaczej niż Menzel, a jeszcze inaczej Długosz) wyraża, moim zdaniem, jego tendencję do ukazywania Mieszka w sposób dodatni, „wybielania” go (w stosunku do relacji Thebezzusza).

<sup>42</sup> J. Matuszewski, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne, Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław... 1981, s. 7. I tu do ostatecznej wersji rozprawy przyczynili się ci sami recenzenci, co w *Relacji* (zob. wyżej, przyp. 9).

bawne igraszki” o Iwanie Iwanowiczu, według Labudy, s. 247)<sup>43</sup>. Mimo, zdawałoby się, szczegółowej analizy uderza czasem jej powierzchowność, pochopne sądy, bez pokrycia w zużytkowanych tekstach, nadmiar erudycji (raczej zewnętrznej), kierowanie się koncepcjami formalnologicznymi, które nie wynikają z analizy źródłoznawczo-faktograficznej. Łączy się z tym „obiektywizm”, którego pozorność jest zwykle ukrywana, ale czasem aż bije w oczy. Ma się wątpliwość, czy co do okoliczności, w jakich powstało zdanie henrykowskie (przed pracą Labudy uważane za najstarsze w polszczyźnie) — o historyczności postaci mających związek z powstaniem tego zdania, jego genezie, semantyce i grafice, było potrzeba tak długich i rozczepliwych rozważań. Sam Autor stwierdza, że jego badania polegają tylko na domysłach, „których nijak dowieść nie sposób”, gdyż „milczenia źródeł nie zastąpi żadna inwencja”<sup>44</sup>. Cały swój wywód Matuszewski uważa za „udokumentowane w pełni *ignoramus*” i przypuszcza, że przyszłego badacza czeka również ta sama „nieuchronna klęska”<sup>45</sup>. Nie wyklucza przy tym możliwości, że zdanie zapisane przez niemieckiego cystersa Piotra nie jest autentyczne, gdyż nie wiadomo, skąd je wziął, być może sam wymyślił<sup>46</sup>.

Nie może więc dziwić i zupełna negacja wyników Labudy, na ogół przyjętych już w wersji pierwszej (raczej: wstępnej, częściowej) — co wywołuje zdumienie u krytyka<sup>47</sup>. Można sądzić, że z tej konfrontacji stanowisk wynikną dalsze dyskusje, prowadzące do ulepszenia wyników dzieła Długosza, zgodnie z jego wyraźnym życzeniem<sup>48</sup>. Nie ulega też wątpliwości, że trudno byłoby zachwiać hipotezę Labudy z tak solidnymi, jak wskazałem wyżej, ustaleniami o zaginionej kronice i zdaniach

<sup>43</sup> Zob. wyżej, s. 214. Odmawiając Długoszowi kwalifikacji do opisu bitwy legnickiej, Matuszewski przypuszcza, że „nie miał on pojęcia o strategii polskiej i tatarskiej i nigdy nawet batalionem nie dowodził” (*Relacja*, s. 29 przyp. 31). Długosz mógł się nawet dzielnie spisywać, np. w czasie napaści Węgrów na biskupa Zbigniewa w 1440 r., w którego biurach był zatrudniony, nie służył jednak wojskowo, ani nie brał udziału w bitwach. Mimo to, chociaż nie bez usterek (nie tylko wojskowo-fachowych) potrafił opisać bój grunwaldzki; inny tak samo zupełny cywil, Henryk Sienkiewicz wykorzystał dość „intensywnie” ten opis. Chyba i Długosz miał podobne, a nawet lepsze oparcie, bo pochodzące od uczestnika bitwy legnickiej, dla swego opisu tej bitwy. A propos cudów, w które Długosz miał wierzyć, nawet gdy sam je zmyślił (zob. wyżej, s. 202) — czy i Sienkiewicz wierzył w zmyślane przez siebie postacie: Podbięty, Wołodyjowskiego i innych (*ibidem*, przyp. 30)?

<sup>44</sup> J. Matuszewski, *Najstarsze polskie zdanie*, s. 9, 138 n.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 138. Najwyraźniej czytamy o tym w *Résumé*: „Mais il y a encore une autre éventualité, et celle-ci nous paraît la plus probable: c'est Pierre lui-même qui inventa la phrase pour expliquer au lecteur l'origine du nom de la localité Brukalice”.

<sup>47</sup> J. Matuszewski, *Relacja*, s. 68 n., 127; tenże, *Najstarsze polskie zdanie*, s. 7.

<sup>48</sup> J. Matuszewski, *Relacja*, s. 129 (i literatura podana tam w przyp. 12).

legnickich. O ile sam Matuszewski wstąpi znowu w szranki, należałoby sobie życzyć, by nie trzeba było na to czekać aż lat 20 i by rozmiary nowej rozprawy krytycznej nie przewyższały, jak przedtem, prawie czterokrotnie objętości nowej książki Labudy<sup>49</sup>.

## VII

Nie kładąc nacisku na polemikę ze studiami Matuszewskiego, mimo ich ostrej, bezwzględnej formy, Labuda dał nam obszerne dzieło dokumentujące hipotezę doniosłą dla dziejów źródłoznawstwa, i drugą, o przebiegu bitwy pod Legnicą, która przynosi fakty wprost niezbite dla naszej historii polityczno-wojennej, wzbogaca też wiedzę historyczno-filologiczną o najstarszych przekazach mowy polskiej. Rozprawa Labudy cechuje się wykładem poważnym, spokojnym a potoczystym, o wybitnych, zaletach językowych, tak że jest pociągająca i dobrze zrozumiała, zarówno ze względu na treść, jak formę nie tylko dla historyków z zawodu, lecz i szerokiego grona czytelników, interesujących się historią<sup>50</sup>.

Rozprawa Labudy uściśla koncepcję „nieznanego źródła” *Historii Długosza do „zaginionej kroniki (dominikańskiej)”*, której domniemanym autorem był około 1260 r. Wincenty z Kielczy, dominikanin raciborski, potem krakowski. Koncepcja ta ma cechy hipotezy o dużym stopniu prawdopodobieństwa, tj. zbliżenia do prawdy obiektywnej, „material-

<sup>49</sup> Krytykę artykułu Labudy z *Roczników Hist.*, t. XX (1952-54) o zaburzeniach chłopskich w roku 1309, przeprowadził J. Matuszewski, z dobitniejszą jeszcze negacją czy wprost potępieniem jej wyników dopiero po 30 latach, pt. *Znaczenie wyrazu laici w zapisce z 1309 r.*, w: *Łódzkie Tow. Naukowe, Sprawozdania z czynności i posiedzeń*, R. XXXVII, 1, 1983, s. 1-5. A przecież w ciągu kilkudziesięciu laty i poglądy, i informacje badacza mogą, a czasem nawet powinny się zmieniać, ulepszać (pisząc tę uwagę nie wdaję się w meritum rozbieżnych zdań obu Autorów).

<sup>50</sup> Nie obyło się bez kilku pomyłek korektorskich, łatwych do wykrycia: na s. 8, przyp. 12 jest „1877” (zamiast 1887); na s. 79, wiersz 15 od góry — „1228” (zamiast 1238); s. 105, wiersz 17 od góry — „przed Konradem” (zamiast Henrykiem); s. 120, wiersz 19 od góry — „Kazimierza” (zamiast Mieszka II); s. 292, wiersz 10 od góry — „deux” (zamiast deus).

Zwróć tu uwagę na znamiennej w analizie Labudy tendencję zaufania do litery interpretowanego tekstu, np. w związku z zapiską Długosza z 1205 r. o domaganiu się przez ks. Romana wypłaty strat i kosztów związanych z bitwą przeciw Mieszkowi Staremu pod Suchodółem (s. 34 n.). Wiadomo, że bitwa ta odbyła się w 1243 r., kiedy nie żył już ani Mieszko Stary, ani ks. Roman. W komentarzu do *Roczników czyli kronik ... Długosza* podano, że to pomyłka Długosza, „powinno być pod Mozgawą” (o.c., s. 234, przyp. 2). Bez objaśnień pisze o pretensjach Romana do nagrody za bitwę mozgawską B. Włodarski, *Polityka ruska Leszka Białego*, Lwów 1925, s. 27. Labuda tymczasem wykazuje tu, że fragment wydarzeń z 1243 r. zaplątał się z domysłami Długosza, pod 1205 r. (s. 144 n.).

nej", nie tylko logicznoformalnej. Jej „odkrycie” daje zarazem dużo materiału do badań nad *Historią polską (Roczników, czyli kronik ...)* Jana Długosza. Labuda prostuje wielokrotnie komentarze do nowych wydań tego dzieła w oryginale łacińskim i przekładzie polskim, stwierdzając liczne pomyłki i dodatki Długosza do faktów znanych mu ze źródeł, do dzisiaj zachowanych tylko częściowo. Labuda nie dyskwalifikuje pocho-  
pnie prawdziwości przekazów, starając się wyłuskać konkretne jądro i przyczynę oraz istotę pomyłki<sup>51</sup>.

Stwierdzano nieraz, że dla okresu sprzed 1384 r., a więc i dla XIII w. należy bardzo ostrożnie korzystać z *Historii* Długosza. Tekst „zaginionej kroniki”, obejmujący znaczną część wiarygodnych materiałów zebranych przed napisaniem tegoż dzieła i uzupełnianych w toku pracy nad nim, pozwala też pewniej odkrywać i oceniać zawarty w *Historii* obraz ustrojowopolityczny, a w drobnym stopniu i prawny odnośnego okresu. Państwowość polska z połowy XIII w. przedstawia się tu w swym rozbiciu trapiąca wewnętrznymi wstrząsami więcej chyba niż agresją zewnętrzną — a opierając się przeważnie na — mało widocznej dla oka badacza, zwyczajowej regulacji prawnej (dodaję to od siebie, chociaż zgodnie z analityczną treścią recenzowanej książki) słabo krępowała samowolę i nie chroniła dostatecznie pozytywnych wysiłków nad wzmocnieniem więzi społecznych oraz ich stosunku do aparatu władzy. Bitwa pod Legnicą wykazała naszą słabość państwową w okresie rozbicia feudalnego, gdyż nie wszystkie dzielnice poczuwały się do udziału w obronie wspólnej sprawy (np. Konrad Mazowiecki gotował się właśnie do dalszej zażartej walki o tron krakowski). Wola oparcia się najazdowi, chociaż nie objęła wszystkich dzielnic, była jednak stanowcza i, mimo bolesnych strat, osiągnęła skutek. W związku z jej przebiegiem zachowały się w „zaginionej kronice”, odkryte głównie na podstawie przekazu Długosza, „zdania legnickie”, ważny przyczynek do najstarszych dziejów języka polskiego.

---

<sup>51</sup> Zob. wyżej, s. 206 i przyp. 50, ustęp 2.